

JÓZEF LASOŃ.

Tajemnice starego dworu.

(Opowieść z walk Legionu na Wołyniu).

3

— Światła! — krzyknął oficer.
Stara służąca, Tekla, drząc na całym ciele, zapaliła w kuchni naftową lampę.
W jednej chwili kozacy rozbiegli się po pokojach, roznosząc światło i szukając ukrytych.
Grodzka z córkami zamknęła się w bibliotece, podczas gdy Grodzki stanął bezradny w tłoku żołnierskim.
— Gdzie właściciel? — spytała służąca.
— A tam — odparła niechętnie Tekla — wskazując ręką ku drzwiom.
— Jestem — odezwał się Grodzki, stanawszy przed oficerem.
Spojrzały nań szydercze, okrutne oczy, nie zadrżał jednakże, stojąc w wyczekującej postawie.

VII.

— Cóż to? — ironicznie zapytał oficer rosyjski — Pan, jak widzę, do podróży się przygotował?
— Tak jest! Wyjeżdżamy!
— A rodzina?
— Również!
— A gdzie jest? — pytał dalej oficer, wyzywającym wzrokiem patrząc w oczy Grodzkiemu.
— Gdzieżby? U siebie, w pokoju!
— A synek?
— W Warszawie, chodzi do gimnazjum!
— Ach, pardon! — przerwał oficer — Pytam się o Wacława, który tu kilka dni był.
— Posłany do wuja, do Lublina — odrzekła Grodzka, wychodząc z pokoju.
Śmiałe słowa i imponujący gest żony zmieszał trochę oficera. Twarz jego powściągnęła się w ironii, zato usta więcej surowością się ściągnęły, a oczy bezwzględnością zabłyszczały.
— Proszę mówić prawdę! — surowo zgromił.
— Cóż to, śledztwo? — przerwał Grodzki.
— Ta...a...k! — wycedził przez zęby oficer — Śledztwo, które się może dla was źle skończyć.
— Dlaczego? — zapytał Grodzki.
— Dowie się pan niedługo! A teraz proszę odpowiadać na pytania.
— Proszę!...
— Kto tu stał na kwaterze?
— Legiony! — dobitnie odpowiedział dziedzic.
— Buntowszczyki!...
— Nie buntowszczyki, ale żołnierze polscy.
— Niema Polski, niema więc i żołnierzy.
— Dokąd jeden Polak żyje, dotąd będzie żołnierz polski! — odparł Grodzki, spokojnie głaszcząc rękami siwą brodę.
— Nie wchodzę w żadne dyskusje! — zaakcentował oficer.

Spojrzenia ich skrzyżowały się ze sobą.
— Przyjmował pan wkraczającego nieprzyjaciela bardzo, o bardzo gościnnie.
— Przedewszystkiem nie był to dla nas nieprzyjaciół; byli to żołnierze Legionu, Polacy. Byli to zatem moi rodacy, może nawet dobrze znajomi.
— Ale byli to wrogowie Rosyi!
— Czy pan, panie poruczniku, jako człowiek kultury, jako Rosyanin, bierze za złe miłość Ojczyzny? Czy pan mniema, że podbity naród nie ma prawa upomnienia się o swą wolność?
— To nie należy do rzeczy! — przerwał oficer — Nie ja pana w tej chwili pytam, ale ustawy, prawa, które pan, jako poddany rosyjski, znasz i przekroczyłeś.
— Dlaczego?
— Ugaszczając wrogów, idąc z nimi ręką w rękę, dopomagając w operacjach wojennych.
— W jakim ja sposób mógłbym dopomagać w operacjach wojennych? — zdumiał się Grodzki — Nie mam pojęcia o nowoczesnej sztuce wojennej!
— Choćby przez objaśnianie terenu, przesuwania się wojsk rosyjskich, ilości i jakości wojska, artylerii i t. d., a wreszcie, choćby przez... posłanie syna i parobka do ich szeregów.
— Jestem Polakiem!
— Więc pan to wszystko potwierdza?
— Nic nie potwierdzam.
— A syn gdzie?
— W Legionie!
— Aha!

— Obowiązkiem Polaka było i nic więcej! Ja sam, gdybym był młodszy...
— Słowa pańskie są potwierdzeniem winy.
— Dla mnie są wystarczające.
— Dla mnie również. Jesteście aresztowani.
— Ja chyba... — odparł dumnie Grodzki — ale rodzina moja może wyjechać!
— Nie.
— Ależ, proszę pana...
— Mam rozkaz! Proszę udać się do pokoju.
Odkomenderował jednego z żołnierzy jako wartownika przy drzwiach pokoju. Grodzki bez słowa dalszego protestu udał się wraz z żoną do saloniku, gdzie w trwodze oczekiwały na powrót rodziców córki.
— Mamusi, co się stało? — przypadła do matki Anielka, widząc zapłakaną twarz.
— Jesteśmy aresztowani.
— Co nam grozi? — spytały obie córki.
— W każdym razie wywiozą nas stąd do więzienia pod eskortą żołnierzy. Bóg wie, jakie nas czekają przejścia.
— Wszyscy? — zapytała stara służąca, Tekla.
— Wszyscy.
— To i ja też? A niechta! — mruczała pod nosem Tekla — Jak państwo, to i ja. Cóżbym bez was robiła!

Dwór zajęto na kwatery oficerskie i komendę. W budynkach dworskich, jak również po stodółach, rozlokowali się żołnierze rosyjscy. Porozbijano namioty na ogrodach, jak również na polance obok dworu.

Długie godziny przeszły zanim zdołano rozmieścić się we dworze, tembardziej, że bitwa trwała w dalszym ciągu. — Przeciągłe dudnienie armat grzmiało ustawicznie. Dopiero koło północy bitwa przycichła. Pozorny spokój zapanował na linii.

Z Grodzkich nie zmrużył nikt ani oka. Z pokojów dochodził stukot przierzucanych, na nowo ustawianych mebli. Zawieszano kucharkę do gotowania kolacyi, ta jednakże opierała się początkowo temu żądaniu, mówiąc do żołnierza, który tu przyszedł do niej z wezwaniem:

— Nie pójdę, bo ja aresztowana!
— Prikaz!
— Ale ja nie pójdę!
— To ja cię babo siłą wezmę! — zaśmiał się kozak — rozkrzyżowując silne ramiona.

Tekla narobiła wrzawy, która przywabiła starszyznę z przyległych pokoi.

— Co się stało? — spytał jeden z nich.
Kozak, zaszutowawszy, zdał raport.
— No, idź! — krzyknął groźnie do Tekli.
— Nie pójdę! Jestem aresztowana!
— Ty nie!

— To niech i państwo bedom nie! — postawiła w swej naiwności stara służąca warunek, sądząc, że w ten sposób wyswobodzi Grodzkich.

Dopiero interwencja Grodzkiego skłoniła Teklę do pójścia do kuchni. Odchodząc, mruknęła jednak pod nosem:

— Bede wam, cholery, gotować! Aż się podławicie tem żarciem.

Żołnierze rosyjscy poczęli znosić z trenów kosze z flaszkami i rozmaite prowianty, układając to na ganku, aby w miarę potrzeby używać. Z pokoi zabrano dworskie zastawy i widocznem było, że zanoszą się na ucztę, która nie będzie przebierać w miarach.

— Będzie pijatyka — zauważyła Grodzka.
— Zdaje się — odparł Grodzki, pochylając się nad stołem.

W mózgu jego wytworzył się przynębiający chaos. Ze słów oficera rosyjskiego, prowadzącego wstępne śledztwo, wynikało, że jeżeli nie bezwzględnie, to w każdym razie z całą surowością będzie prześladowany. Spokój, który dotychczas zachowali wobec niego, świadczył, że oskarżenie chłopów musiało być nadzwyczajne i doszło do wyższej komendy, która wzięła ich w swoją opiekę.

— Patrz! — szepnęła Grodzka — Córki zasnęły.

Na kanapie leżały dwa przytulone do siebie ciała córek, splecione ze sobą rękami. Podróżne żakiety, podłożone pod główki, a z pod aksamitnych czapek wysunęły się gęste, czarne zwoje warkoczy, rozplecione przez sen.

Grodzka podeszła ku nim, delikatnie dotknęła ustami główki córek i szepnęła wzruszona:

— Moje biedne skarby!

Grodzkiego dławic poczęła myśl o synie. Troski jedna za drugą przechodziły mu przed oczyma, coraz smutniejsze stawiając horoskopy. W rozmowie z oficerem zagałował się niepotrzebnie, odsłaniając mu swe serce. Ale człowiek w porywach szlachetnych rzadko kiedy może się hamować. — Był

wzbudzony indagacją oficera rosyjskiego, stanął więc na stanowisku patryoty. Ale to szczere wyznanie mogło mu zaszkodzić; mogło być potwierdzeniem oszczerstw i doniesień, uczynionych przez chłopstwo.

— Gdzie teraz Wacek? — szepnęła do siebie matka.
Grodzki podniósł głowę i spojrzał na żonę. Wyndźniała jej twarz była świadectwem wszystkich przejść i wzruszeń, które przeszła. — Ale dumnie przychylone usta, zacięte w sobie, świadczyły o nieugiętości i harcie ducha.

— Maryniu! — wyrzekł Grodzki i przypadł do kolan żony, nie mogąc ze wzruszenia słowa wy-mówić.

— Mój ty Janie!
Miłość, wiążąca ich przez długie lata, spajała coraz silniej te dwie istoty w chwilach wielkich przejść i wzruszeń. Wywnętrzając się jedno przed drugim, uczyli ulgę w cierpieniu.

Zwierzania ich przerwały podniesione głosy, dochodzące z przyległych pokoi.

— Pijatyka się zaczyna — mruknął Grodzki.
— To najgorsze! — odparła żona.
W pokojach zanosilo się bowiem na ucztę „iście rosyjską“.

VIII.

W salonie Grodzkich wrzawa.
Pękają z hukiem korki szampańskie, wznoszą się toasty na przerozmaitą cześć. — Krążą po kole szklanki z wódką i koniakami, którego ustawicznie dostarczają stojący przy drzwiach żołnierze rosyjscy, ordynansowi. Dookoła stołu kiwają się pijane postacie oficerskie, krzywią się grymasami usta, wyrzucając grubiańskie słowo lub przekleństwo.

Ktoś wyrzucił szklankę o sufit.
Było to pobudką do zabawy.

Napełniono szklanki próżne koniakami, czy szampanem i, wypijając duszkiem, poczęto szkło rozbijać.

Jedni rzucali pod stół, drudzy z siłą bili szkłem o sufit i im drobniejsze tworzyły się szczątki z rozbitego naczynia, tem silniejszy powstawał huragan śmiechu. — Podniesione głosy pochrypiły w krzykach, śpiewie miłosnych piosenek, lub ordynarnych zwrotek.

Chudy, wysoki praporszczyk podniósł się ociężale z krzesła i, huśtając się na nogach, podszedł do przeciwnego rogu stołu, zamierzając uderzyć szklanką o sufit. Nagle oko jego dojrzało wiszący portret na ścianie. Przy płonących świecach oczy portretu wpatrywały się groźnie w stojącego naprzeciw oficera. Przyszło im, złoczone ramy szklity się palącym kolorem.

— Ot, buntowszczyk, Lach! — krzyknął chrypliwie.

— Gdzie, co, jak? — spytałi niektórzy, zwracając głowę w stronę praporszczyka.

Trzęsącą ręką wskazał na portret; koledzy wybuchnęli śmiechem.

Praporszczyk podniósł groźnie rękę, uzbrojoną w szklankę i, chwielejąc się na nogach, usiłował rzucić w portret. Wreszcie, nabierając rozmachu, zakreślił ruchem ręki półkole; szklanka uderzyła z siłą w głowę portretu, przedarła płótno, rozbijając się w tysiączne kawałki na twardej ścianie pokoju. Ale w tej chwili praporszczyk stracił równowagę i runął jak długi pod stół. Pochwycili go koledzy, stawiając na nogi.

— Iwanowicz! — zgromił go sztabs-kapitan, o długich, tatarskich wąsach i skośnych oczach — No, uspokój się!

— Prikaz — wybełkotał praporszczyk, usiłując zaszutować.

Posadzono go powrotnie na krześle, usiadł i biednym wzrokiem patrzył na kolegów.

Tekla wyciągnęła już ostatki zastawy stołowej, mrużąc pod nosem:

— Jak to, psiekrwie, rozbijecie, to będziecie zryć i pić chyba w świńskim korycie. Nie dom nic!

Na podłodze salonu piętrzyły się kupy szkła, porcelany, pobitych serwisów, szklanek i flaszek.

Otyły podporucznik, podnosząc flaszkę szampana, świeżo odkorkowanego, przytknął do ust, skosztował trochę, skrzywił usta, poczem z rozmachem uderzył flaszka o drzwi, przy których stali ordynansi, krzycząc na całe gardło:

— Wódki, sukinsyn!

Żołnierz obtarł zakrwawione czoło, poprawił zesuniętą na czoło odłamkami szkła czapkę i zaszutował, mówiąc:

— Niema już wódki, panie poruczniku.

— Co?! — zerwał się otyły podporucznik — Niema wódki? A piwnica dworska co?

Mówiąc to, uderzył ordynansa kulakiem między